Rok 3 Kalisz dnia 2 (14) Czerwca 1872 r. № 47.

Wschód słońca o godz. 3 m. 40 r.
Zachód „ „ 8 „ 20 w.
Długość dnia „ 16 „ 40.
Przybyło „ „ 9 „ 2.
Wschód księżyca we dnie.
Zachód „ o god. 0 m. 9 r.

KALISZANIN,

GAZETA MIASTA KALISZA I JEGO OKOLIC.

Piątek dnia 14 czerwca 1872 roku.

Dziś SS. Bazylego biskupa.
D. 15 „ Wita i Modesta MM.
„ 16 „ Benona B. i Justyny P.
„ 17 „ Małgorzaty kr. Szkockiej.

Cena ogłoszeń: za pierwsze 6 wierszy kop 25; za każdy następny wiersz po kop. 3

Kaliszanin wychodzi 2 razy w tydzień, t. j. we Wtorki i Piatki w południe.—**Cena Kaliszanina:** kwartalnie: rs. 1 kop. 20, za przesyłkę pocztą kop. 40; miesięcznie kop. 40, za odnoszenie po kop. 5; numer pojedyńczy kop. 6. — **Prenumeratę przyjmują:** w Kaliszu: główny kantor w drukarni wydawcy W. Hindemitha, i miejscowe księgarnie, oraz handel kolonjalny W. Wybrańskiego; w Warszawie: księgarnie Okońskiego i Weudego.—Artykuły nadsyłane zwracanemi nie będą.

— Kronikarz czasopisma: „Niwa," donosi co następuje: „z prawdziwą przykrością przychodzi nam opisać fakt szczególnego rodzaju, któremu mieliśmy sposobność przypatrzeć się w pierwszy dzień Zielonych Świątek, na stacji drogi żelaznej Pruszków. Żyd jakiś w podeszłym wieku będący, trzymał młodego chłopca silnie za klapę od odzienia, krzycząc kilkakrotnie na głos: ja cię nie puszczę, musisz zostać przy twoim ojcu." W rysach twarzy starca przebijała się rozpacz i boleść, na twarzy chłopca widocznem było pomięszanie, a jegomość pewien o rysach twarzy giermańskich, który zapewne był przyczyną tej rozpaczy i boleści starca, stał opodal zupełnie spokojnie. Towarzysząca mu pani żywiej sprawą się zajmowała, starając się nakłonić garnącą się licznie publikę do oswobodzenia chłopca z rąk starego ojca, przyczem zagadkowe zajście wyjaśniała lakonicznie wypowiedzianem zdaniem: *er will Christ werden* (on t. j. młody człowiek, chce zostać chrześcijaninem). Z tego, jako też z opowiadania starca, który chłopca z rąk nie popuszczał, dowiedzieli się obecni, że chłopiec ten jest synem jego, a ów spokojny jegomość członkiem niemieckiego towarzystwa misjonarzy, mającego siedlisko swe w Warszawie. Towarzystwo to nie mogąc jakoś poradzić sobie z żydami pełnoletnimi, stara się przynajmniej małoletnim zbawienie duszy zapewniać; skłania więc namową, lub innemi mniej lub więcej godziwemi środkami chłopców i dziewczęta żydowskie do przyjęcia chrztu. Kogo zaś im się w ten sposób nakłonić udaje, uprowadzają potajemnie z domu rodzicielskiego do zakładu missyjnego dla dalszej nauki. Zakład ten ma istnieć tuż pod Warszawą, we wsi Jozefowie (około Pruszkowa), której właściciel p. J...sz, sam neofita, jest w tem nawracaniu prawą ręką rzeczonego towarzystwa. Otóż udało się jednemu z tych misjonarzy złowić niewierną duszę w osobie syna owego starca. Właśnie odwoził go z Warszawy do Józefowa, gdy ojciec, puściwszy się w pogoń, w Pruszkowie dognał ich i dalszej podróży przeszkodził. Po niejakim czasie nadszedł żandarm i wtedy dopiero przystąpił do niego ów spokojny jegomość, a wyjaśniając łamanym rossyjskim językiem, że stary żyd bez najmniejszej przyczyny wszczął awanturę i gwałtem wstrzymuje młodego człowieka, udającego się z nim w podróż, zażądał przyaresztowania winnego. Na naleganie jednak obecnych, zaprowadzono do wójta wszystkich mających udział w zajściu. Obecna przy tej scenie publiczność, a między nią większa część z okolicznych wieśniaków i z niższych klass ludności warszawskiej, używającej przejażdżki świątecznej, wymownie dała poznać, że pomimo swego przywiązania do religji chrześcijańskiej, takiego rodzaju nawracania bynajmniej nie aprobuje. O podobnych nawracaniach niejednokrotnie słyszeliśmy, a miejscowi mieszkańcy poświadczyli o zdarzającem się znikaniu nieletnich dzieci żydowskich i potwierdzili opowiadanie starego żyda o istnieniu w Józefowie domu dla neofitów, złowionych przez niemieckich misjonarzy ewangelickich. W domu tym przysposabiają się nietylko na wyznawców religji chrześcijańskiej, ale i na krzewicieli oświaty niemieckiej. Tak więc ci wielcy *kulturträgerzy* nie poprzestają na wciskaniu się zewsząd do krajów sławiańskich, na zalewaniu nas tłumami spekulantów wszelkiego rodzaju, bogacących się naszym kosztem, a często i krzywdą, na nabywaniu włości, majątków i fabryk naszych, lecz myślą także o tem, by obywatelom naszym zapewnić szczęście w życiu przyszłem, choćby za pomocą środków naruszających drogi dla każdego spokój domowy. Jakkolwiek zapatrywać się będziem na propagandę religijną, to jednak dla propagandy takiego rodzaju, jak opisana przez nas, możemy znaleźć tylko słowa oburzenia, tembardziej, że wszelka propaganda powinna być legalną, i nie stać w sprzeczności z przepisami kodeksu karnego, jak to w danym przypadku ma miejsce."

Od Wydawcy.

„Kaliszanin" wychodzić będzie i w kwartale przyszłym w tym samym formacie, programie i cenie, z różnicą tylko kosztu przesyłki z powodu podwyższenia opłat pocztowych.

Szanowni Prenumeratorowie raczą zgłaszać się wcześnie z zapisywaniem, gdyż zwłoka powoduje opóźnienia w przesyłce, a czasem naraża i na brak pierwszych numerów, których niepodobieństwem jest zapisującym się późno Prenumeratorom dostarczać.

Osoby uproszone do zbierania prenumeraty raczą zająć się łaskawie większem niż dotąd rozpowszechnianiem pisma, gdyż od tego jedynie zależy dalsze jego wydawnictwo w r. 1873.

„Kaliszanin" ekspedjowany jest najregularniej w dniu wyjścia; wszelkie więc spóźnienia w jego przesyłce, lub niedochodzenia, nie od Wydawcy pochodzą.

Prenumeratę przyjmują wszystkie tutejsze księgarnie, a nadto kantor Wydawcy. Szan. Prenumeratorowie z prowincji raczą w przedmiocie prenumeraty odnosić się pod adresem: „Do Wydawcy Kaliszanina, w Kaliszu, ulica Marjańska."

Cena tego pisma wynosi: kwartalnie w miejscu rs. **1** kop. **20**; na prowincji rs. **1** k. **60** (moneta drobna może być nadsyłana markami pocztowemi); miesięcznie w miejscu po kop. **40**, z odnoszeniem miesięcznie po kop. **45**, kwartalnie rs. **1** kop. **35**; numer pojedyńczy kop. **6**.

Wiadomości miejscowe i okoliczne.

— W dniu 30 maja (12) czerwca) r. b., jako w 200 rocznicę urodzin Piotra Wielkiego, na placu przed pomnikiem, w obec zgromadzonych wszel-

PAMIĘTNIKI MYŚLIWCA,

przez Turgienjewa.

—

(*Ciąg piętnasty*).

—

VII.

ŁGÓW.

— Chodźmy do Lgowa, rzekł mi pewnego razu znany już czytelnikowi Jermołaj: nastrzelamy tam kaczek co nie miara.

Wprawdzie dla myśliwego z rzemiosła dzika kaczka nie przedstawia nic ponętnego, lecz w braku innej zwierzyny, (miało to miejsce w początkach września, słomki jeszcze nie przyleciały, a uganiać się po polach za kuropatwami sprzykrzyło mi się), usłuchałem jego rady i udałem się do Lgowa.

Lgów było duże stepowe sioło z bardzo starą murowaną, o jednej kopule cerkwią i dwoma na błotnistej rzeczce Rosocie młynami. Rzeczka ta, o pięć wiorst za Lgowem zamienia się na szeroki staw, po brzegach i gdzie niegdzie po środku zarosły gęstą trzciną, po orłowskiemu majerem. Na tym to stawie w zatokach, pomiędzy trzciną lęgła się niezliczona liczba wszelkich możliwych gatunków kaczek, kwaczących i niekwaczących, rozenców, cyranek, nurków i innych. Maleńkie stada unosiły się i przelatywały nad wodą, a po wystrzale podnosiły się ich takie chmary, że myśliwy mimowoli chwyta ręką za czapkę i przeciągle wymawiał: Fiu-u! Skierowaliśmy się z Jermołajem ku ujściu stawu, lecz po pierwsze, brzegu ostrożna kaczka nie trzyma się; a powtóre, jeśli nawet jaka zabłąkana i niedoświadczona cyranka popadła pod nasz strzał i straciła życie, to dostać jej z gęstej trzciny nasze psy nie były w stanie, pomimo najlepszych chęci, nie mogły ani pływać, ani zanurtować i tylko naprózno kaleczyły swoje szacowne uszy o ostre końce trzciny.

— Nie, rzekł nareszcie Jermołaj: to się na nic nie zdało; trzeba nam się postarać o łodkę... Wróćmy do Lgowa.

Poszliśmy. Zaledwie uszliśmy kilka kroków, gdy na nasze spotkanie z zagęstej rokiciny wybiegł dość nędzny wyżeł, a tuż za nim ukazał się człowiek średniego wzrostu w granatowym mocno wytartym surducie, żołtawej kamizelce, pantalonach koloru gris-de-leune czyli blond d'amour, niedbale naciągniętych dziurawych butach, czerwonej chustce na szyi i pojedynką na ramieniu. Podczas gdy nasze psy z zwykłym, właściwym ich rodzajowi, chińskim ceremonjałem obwąchywały się, z nową dla nich osobistością; która widocznie stchórzyła, spuściła bowiem ogon, stuliła uszy, rzucała się niespokojnie całem ciałem nie zginając nóg i wyszczerzając zęby, nieznajomy podszedł ku nam i nadzwyczaj grzecznie pokłonił się. Wyglądał na lat 25; długie jego blond włosy przesycone tłuszczem, sterczały nieruchomemi promieniami, mrugał uprzejmie małemi, piwnemi oczkami, miał twarz przewiązaną czarną chustką jakby cierpiał na ból zębów, mile się do nas uśmiechał.

— Pozwól mi się pan przedstawić, zaczął łagodnym i nieśmiałym głosem: jestem tutejszy strzelec, nazywam się Włodzimierz.... Usłyszawszy o pańskiem przybyciu i dowiedziawszy się żeś pan raczył nawiedzić brzegi naszego stawu, zamierzyłem, jeśli to będzie zgadzać się z jego wolą, ofiarować mu swe usługi.

Strzelec Włodzimierz mówił, ni to, ni owo, jakby młody prowincjonalny aktor, przedstawiający role pierwszych kochanków. Zgodziłem się na jego propozycję i nie doszedłszy jeszcze do Łgowa, dowiedziałem się jego całej historji. Był on wyzwolonym z poddaństwa służącym dworskim; w wczesnej młodości uczył się muzyki, następnie służył za kamerdynera, umiał czytać, i czytał, o ile mogłem wnosić z jego rozmowy nędzne jakieś książczyny, a żyjąc teraz jak wielu żyje na Rusi, bez grosza gotówki, bez stałego zatrudnienia, żywił się nieledwie manną niebieską, wyrażał się nadzwyczaj wyszukanie i widocznie chełpił się swemi manierami; bałamutem musiał być także niepospolitym według wszelkiego prawdopodobieństwa, odnosił tryumfy, russkie bowiem dziewice lubią wymowę. Między innemi dał mi do zrozumienia, że odwiedza niekiedy sąsiednich obywateli, jeździ do miasta na wizyty, w preferansa grywał i z mieszkańcami stolicy ma znajomości. Uśmiechał się sztucznie, z różnemi odcieniami, najlepiej mu przypadał do twarzy, skromny, umiarkowany uśmiech który igrał na jego ustach, podczas gdy słuchał czyjego opowiadania. On was słuchał, zgadzał się z wami zupełnie, lecz zawsze nie tracił uczu-

kich władz wojskowych i cywilnych, przez proboszczą miejscowej parafji Prawosławnej, odprawione zostało uroczyste nabożeństwo. Wieczorem miasto było uilluminowane.

— Uroczysty obchód 200-ej rocznicy urodzin Piotra Wielkiego, odbył się we wtorek według ogłoszonego przez nas programu.

Dzięki sprzyjającej pogodzie, tłumy publiczności od godz. 6 wieczorem zaległy park i wybrzeża rzeki, przysłuchując się muzyce i śpiewom żołnierzy, przypatrując pływającym po rzece łódkom strojnym w różnokolorowe flagi.

Z nastaniem zmroku, część parku około cukierni, jak niemniej łodzie, zostały uilluminowane różnobarwnemi latarniami, a między godz. 10 i 11, przy donośnych wystrzałach, spalony został bardzo piękny fajerwerk. Przytem, przy oświetleniu ogniem bengalskim, okazanym był żywy obraz przedstawiający bitwę pod Kaliszem. Rozchodząca publiczność przypatrywała się z zajęciem żołnierzom przybranym w szwedzkie i dawne ruskie mundury. O godz. 11, w sali p. Gessnera rozpoczął się bal, który przy ożywionej zabawie, przeciągnął się do rana.

= Doszło do wiadomości, że subjekci handli korzennych podali w swojem i uczniów handlowych imieniu prośbę do starszych zgromadzenia kupców, o uwolnienie ich w dnie niedzielne i świąteczne od służby po południowej. Przyjęcie tego podania przez W. Szymanowskiego, starszego zgromadzenia, było bardzo uprzejmem Deklarował on, że zajmie się gorliwie tą sprawą.

Niech Bóg szczęści wszelkim pięknym dążnościom, a nam wolno tuszyć nadzieję, że i kwestja służby handlowej przychylnie do ich prośby załatwioną zostanie, tem bardziej, że subjekci w końcu swego podania oświadczyli: „iż nie chcą używać wolnego czasu na jakieś niecne rozrywki, ale ręczą solidarnie jeden za drugiego, że go poświęcą nauce przedmiotów w fachu ich niezbędnych."

— *Kurjer Rolniczy donosi.* —(Dokończenie.)— Rządcy nasi dzisiejsi, a dawniej ekonomowie noszący miano, opieszali, nieobeznani z weterynarją, nierobiący sobie wiele z upadku inwentarza, nie mają wyobrażenia obchodzenia się z koniem. Mamy tu w okolicy kilka przykładów bolesnych, wynikłych ze zmiany systemu gospodarczego; z wołowym uprzężem, szły te gospodarstwa dosyć porządnie i systematycznie, nie obfitowały w bogactwo, ale robota szła regularnie i kultura nie upadała, w jednem z takowych sprzedano naraz piękny rasowy dobytek wołów; i na to miejsce kupiono 80 koni, pomimo dozoru i energji w prowadzeniu zarządu, gospodarstwo runęło. Kupne konie konsumowały fundusze przeznaczone na prowadzenie gospodarstwa, i po paru latach gospodarki, wszystko grozi upadkiem właścicielowi i rolnictwu. Niemiec, rządca w drugiem gospodarstwie, niezbadawszy siły finansowej swojego pryncypała, – objąwszy zarząd dóbr, zaczął takowe od sprzedaży wołów. Zaprowadzono konie, kupowano takowe od różnych handlarzy; z kupnem koni kupiono także niebezpieczne zołzy,—nie było wołów, nie było czem robić: bo konie leczyć trzeba było, o orce zapomniéć; źle zorano, źle zasiano, przyszła wiosna brakło owsa dla koni i do siewu, konie zimą posłabły i do roboty z wiosny okazały się niezdatne, rezultatu łatwo się domyśleć – *upadek! bankructwo!* nielogiczność, zły rachunek, przemiany zbyt gwałtowne, szusowe, nieoględne, gubią nasze gospodarstwa i majętności które słynęły z wielości produkowanego zboża, dziś w upadku podtrzymują się tylko łaską żydów.

Inny znowu młody gospodarz, idąc za modą, i popędem ogólnym przed dwoma laty. Sprzedał zdawało się z korzyścią swoje dwadzieścia kilka wołów, do obrabiania roli potrzebował 30 koni. Z energją właściwą młodemu człowiekowi prowadził końmi gospodarstwo, o dobytku tym drogocennym pamiętał specjalnie, konie były dobre, orka fuszerowana, ale gospodarka końmi prowadzona, okazała się zbyt kosztowna, sprzedał fornalki, a woły kosztownie nabyte, zaprzągł do pługa. Ciężkość obsługi przy koniach używanych do orki dla ludzi, była też jednem z ważnych zagadnień, na którą zwrócił uwagę, przy szybszym biegu koni, rzadko człowiek podołać może, około uprawy roli zapadają często na zdrowiu i porzucają służbę, chociaż ze wszech miar dogodną, jedynie z powodu przeciążenia pracy.

Sądzę, że za przykładem owego młodego rolnika wszyscy zdążyć powinni, i tym tylko sposobem wyratować się mogą z toni. Koń u włościan naszych rolnych, używany głownie do pociągu, dodatkowo i wyjątkowo tylko do roli, odpowiada wymaganiom, w ochronie w jakiej jest służy mu dziesiątek lat i włościanin nasz nie tak łatwo pozbywa się wypróbowanego konia. Prawda, że uprząż wołowa dzisiaj jest bardzo drogą, konie również nie są tanie, po użyciu kilkoletniem, wół wszakże jeszcze ludziom przydać się może i brak wołowy z chęcią na opas do gorzelni zakupują, konia zbrakowanego nikt kupić nie chce, zazwyczaj biorą go żydzi tanio, to jest za nic, i zużyty zdycha na publicznej drodze.

To wszystko rozważywszy bezwzględnie radzę gospodarzom z Kaliskiego pozbyć się orki końskiej, powrócić do niespracowanych wołów, a te i chleb dadzą i kulturę normalną wrócą w okolicy.

Mimo wszakże zarzutów uczynionych gospodarstwom końskim, przyznać jednakże muszę; iż są wyjątki gdzie takowe kwalifikowałyby się mogły, znam jedno gospodarstwo wzorowe, ale wyjątkowe w niewielkiej odległości od Kalisza, w którym konie dobrze utrzymywane czynią wszelkie posługi folwarczne. Gospodarstwo w gruntach mieścistych, uzasadnione na dochodzie z krów, tam woły stałyby się zbytkiem i nieodpowiedziałyby wymaganym warunkom.

Rzeczywistością jest, że chów bydła, a w szczególności wołów, upadł w zupełności w obrębie gubernji Kaliskiej, w większej części z obcych stron takowe zakupują, ale o tem w przyszłej korrespondencji.

Dodać jeszcze muszę do wiadomości, iż rok bieżący jest bardzo niekorzystny dla gospodarstw prowadzonych końmi. Konie chorują z przyczyny zdaje się złego sprzętu siana, już to na zołzy, na zapalenia i kaszle, przejścia choroby w ogóle są ciężkie, tak, że wiele koni wypada, co bynajmniej nie jest na pociechę amatorów końskiej orki. *Rolnik z Kaliskiego.*

— Na rynku naszego miasta mnóstwo można widzieć wiśni, publiczność jednak nie kontentując się niemi, robi umyślne wycieczki na wiśnie do cegielni i innych zamiejskich ogrodów.

— W dniu 12 b. m., o godz. 6 rano, w oficynie domu p. Wójcickiej, zapaliły się na strychu wióry, które jednak wkrótce ugaszone zostały.

— Wczoraj i onegdaj u starozakonnych przypadały święta „Szywuot" zwane, na pamiątkę odebrania 10 Bożych Przykazań na górze Synai.

— Obecnie po ulicach naszego miasta można jeździć, nie narażając się na połamanie osi; tysztuki bowiem na poprzek ulic przechodzące zastąpiono mostkami.

= Zawiadamiają w korespondencji z dnia 27 maja r. b., z Sarlat (departam. Seine-Marne), w której znajomy obywatela tutejszego p. Fr..... donosi mu, że tam panuje formalny szał na marki pocztowe. Istnieją stowarzyszenia z kapitałami zakładowemi, które członkom posiadającym największą ilość marek, premia nawet kilka tysięcy franków wynoszące, rozdają. Korrespondent uprasza przeto p. Fr. o nadesłanie mu marek cesarskich już używanych, w ogóle wszystkich egzemplarzy.

= W zeszłą niedzielę, około południa, spotkałem na ulicy Marjańskiej ładną, czarną krówkę, wracającą (widać z pastwiska), środkiem trotoaru. Była tyle grzeczną, że mi się ustąpiła, i to boje bez najmniejszego szwanku wyszliśmy z tego spotkania. Oby nasze koszykowe kucharki chciały ją naśladować!

Różne wiadomości.

= Wersal dnia 7 czerwca.— Na dzisiejszem zgromadzeniu narodowem przemawiali Ducrot i Chanzy za 5 cio-letnią służbą wojskową. Thiers chce utworzyć doskonale wyćwiczoną armję składającą się z 750,000 ludzi, i mieć w rezerwie 600.000. Narady zostały odłożone do jutra, ponieważ Tiers jeszcze raz przemawiać będzie. Generał Trochu przedstawił projekt utrzymywania armji z 432,090 ludzi złożonej, mieć przytem 100.000 ludzi do natychmiastowej dyspozycji, a 632,000 rezerwy. (*Schl. Ztng.*)

= Wrocław 10 czerwca.— Targ na wełnę żywił się od wczoraj tak na składach, jak i na placach publicznych. Ceny wyrównywają zeszłorocznym. (*Handels-Blatt*)

---

cia własnej godności, jakby chciał dać poznać, że i on może w danym razie objawić swoje zdanie. Jermołaj jako prosty człowiek, już zupełnie nie „subtelny," począł go tykać. Trzeba było widzieć z jakim uśmiechem Włodzimierz mówił mu wy....

— Dla czego, zapytałem go, macie twarz podwiązaną chustką? Czy zęby was bolą?

— Nie, odpowiedział: są to raczej zgubne skutki nieostrożności. Miałem przyjaciela, dobry człowiek, ale zupełnie nie myśliwy, jak to zwykle bywa. Otóż pewnego dnia mówi mi: kochany przyjacielu weź mnie na polowanie, chciałbym się dowiedzieć, na czem mianowicie polega ta zabawa. Rozumie się, nie mogłem mu tego odmówić, postarałem się dla niego o strzelbę i wziąłem go na polowanie. Otóż jak należy zapolowaliśmy; nakoniec uczuliśmy potrzebę odpocząć. Usiadłem pod drzewem, on naprzeciw mnie, począł bawić się strzelbą i mierzyć do mnie. Prosiłem go, aby zaprzestał tego, ale on jako niedoświadczony, nie słuchał. Strzał gruchnął i pozbawił mnie podbródka i wskazującego palca prawej ręki.

Doszliśmy nareszcie do Lgowa. Włodzimierz i Jermołaj jednozgodnie orzekli, że bez łódki polować niepodobna.

— Suczko ma prom, rzekł Włodzimierz, ale nie wiem, gdzie go podział, trzeba iść do niego.

— Do kogo? zapytałem.

— Mieszka tu niejaki Suczko.

Włodzimierz poszedł z Jermołajem do Suczka. Powiedziałem im, że będę na nich oczekiwał przy cerkwi. Rozpatrując groby na cmentarzu, znalazłem poczerniałą, czworograniastą urnę, z następującemi napisami: na jednej stronie po francuzku: „Ci git Théophile Henri vicomte de Blangy;" na drugiej po rusku: „Pod tym kamieniem spoczywają zwłoki francuzkiego poddanego, hrabiego Blangy, urodzonego w r. 1637, zmarłego w roku 1699, żył lat 62;" na trzeciej: „Pokój jego popiołom;" a na czwartej:

„Tu leży emigrant francuzkiego narodu;
Wielkich zdolności i wysokiego rodu,
Opłakawszy swą rodzinę wymordowaną,
Porzucił ojczyznę tyranami zdeptaną.
Rossja mu zastąpiła jego kraj rodzinny,
I w niej on to znalazł dach gościnny,
Dzieci nauczał, starszym umilał godziny
Aż go Bóg powołał do niebios krainy."

Przybycie Jermołaja, Włodzimierza i człowieka dziwnem nazwiskiem Suczko, przerwało moje rozmyślania.

Sześćdziesięcioletni, bosonogi, obdarty i rozczochrany Suczko wyglądał na byłego parobka dworskiego.

— Masz łódkę? zapytałem go.

— Mam, odpowiedział przytłumionym, ochrypłym głosem, ale w bardzo złym stanie.

— A co jej brak?

— Rozeschła się, a i z dziur klepki powylatały.

— Wielka rzecz, pochwycił Jermołaj, pakułami można pozatykać.

— Wiadomo że można, odpowiedział Suczko.

— Cóż ty za jeden?

— Dworak i rybak.

— Jakto, toś ty rybak a łódkę masz w tak opłakanym stanie?

— Bo w naszej rzece ryb nie ma.

— Ryby nie lubią bagnistego błota, z powagą wtrącił Włodzimierz.

— No, rzekłem do Jermołaja, idź postaraj się o pakuły i napraw łódkę, ale prędko, Jermołaj poszedł.

— Zdaje mi się, że na dno pójdziemy? odezwałem się do Włodzimierza.

— Bóg litościwy, odpowiedział. W każdym razie należy przypuszczać, że staw nie głęboki.

— Tak, on nie głęboki, wtrącił Suczko, który mówił jakoś dziwnie, jakby zaspany; ale na dnie muł i trawa, staw cały trawą zarosły, zresztą są i odmęty.

— Kiedy tak zarosły trawą to i wiosłować nie będzie można, zauważył Włodzimierz.

— Bo któż na promach wiosłuje? Trzeba popychać. Pojadę z wami, mam gdzieś żerdkę, nie to i łopatą można zrobić.

— Łopatą nie dobrze, do dna w innem miejscu nie dostanie zauważył Włodzimierz.

— Ono prawda że nie dobrze.

Usiadłem na mogile oczekując na Jermołaja. Włodzimierz dla przyzwoitości odszedł cokolwiek na stronę i także usiadł. Suczko pozostał w postawie stojącej, spuściwszy głowę i założywszy z przyzwyczajenia ręce w tył.

(*Dalszy ciąg nastąpi*).

— Wiedeń d. 9 czerwca. — Izba deputowanych udzieliła dotkniętym powodzią w Czechach wsparcie w ilości 1,000,000 zł. reńskich w. a. (*Neue Fr. Presse.*)

— Do Bordeaux przybył królik afrykański Ranalalalulu CXXXIV, i ma zawitać do Paryża; ma z sobą pierwszego swego ministra, kilka żon i dygnitarzy swego dworu, oraz kucharza, który zarazem jest księdzem. (K. C.)

= Dzienniki włoskie donoszą o okropnych spustoszeniach przez wylew wód w górnych Włoszech i Szwajcarji. W górach Jura zabierał żywioł rozkiełznany całe domy, wielu ludzi utraciło życie, komunikacja przerwana, straty ogromne. Szczególniej ucierpiała okolica nad jeziorem Como. (*Schl. Ztng.*)

— Burze z gradem porobiły znaczne szkody w W. Ks. Poznańskiem, a mianowicie: w Radyznach, Baworowie, Olesinie, Myszkowie, Sochaczewie, Garczynie i w wielu innych. (K. C.)

= W blizkości Głogowa zastrzelono ptaka rzadkiego w Europie, a tylko gorących strefach, znanego sępa popielatego (Vultur cinereus). Szerokość skrzydeł tegoż wynosi 9¼, a długość od dzioba do końca ogona 4 stopy. Waży on 12½ funtów, i ma zostać wypchany.

= W Austrji wolno kucharkom chodzić z koszykami po trotoarach z tym warunkiem, że muszą iść brzegiem trotoaru i trzymać koszyk nad rynsztokiem; przekraczające ulegają niechybnej karze policyjnej.

= *Bonn.* W tych dniach otrzymał tutejszy uniwersytet znakomity dar, mianowicie księgozbiór prof. Kapp, mianowanego przed kilku laty doktorem *honoris causa* tegoż uniwersytetu. Księgozbiór ten zawiera bardzo dużo w Ameryce drukowanych, ważnych dzieł na polu historji i polityki Stanów Zjednoczonych, których w Europie albo z wielkiemi trudnościami, albo wcale dostać nie można. (*Schl. Ztng.*)

— Długość linij kolei żelaznych na całej kuli ziemskiej, wynosiła z końcem r. 1871 mil geograficznych 23 300, a długość linij telegraficznych, w tymże samym czasie wynosiła 120.800 mil geograficznych. (G. Prz. R.)

— Fryderyk Gerstäcker ukochany niemiecki podróżo i powieścio-pisarz, zmarł w tych dniach w Brunświku. Niemcy bardzo lubili jego humorystykę, i utrzymują, że swemi popularnemi opisami podróży więcej ich nauczył, szczególniej o Ameryce i Australji, niż wszystkie razem dzieła, poważnym opisem tych części świata zajmujące się. Dwie z jego powiastek drukowaliśmy w odcinku naszego pisma przed niedawnym czasem.

— Wpływ małżeństwa na trwanie życia ludzkiego. Znane, jak i wielu twierdzi, doświadczeniem uzasadnione zdanie, że „żenienie się dobrem jest, ale stan kawalerski jeszcze lepszym,” nie wszędzie się sprawdza, zwłaszcza, gdy kto długie życie za szczęście i dobro uważa. Nie ulega bowiem sporowi: „że w małżeństwie dochodzi się do lat starszych, aniżeli po za niem.” Zjawisko to, już dawniej zauważane, podniósł znowu Bertilion ze statystycznych danych z Francji, Holandji i Belgji. Przyczem statysta ten przypomina zdanie Franklina, że „ludzie życie małżeńskie popierać powinni, ponieważ małżeństwo stanowi prawdziwe połączenie towarzyskie, z miłości małżonków powstaje ta siła, która przykrościom życia dzielny stawia opór, bo od przestępstw i szaleństwa chroni.” Zobaczmy teraz co mówią cyfry:

Z 1000	żonatych męż.	od 25—30	roku	umarło		6
„	nieżonat.	„	„	„	„	10
„	wdowców	„	„	„	„	22
„	żonatych	„	30—35	„	„	7
„	nieżonat.	„	„	„	„	11
„	wdowców	„	„	„	„	19

Ten sam stosunek zachodzi i w następujących okresach życia, z czego wynika, że cyfra śmiertelności wśród żonatych mniejszą jest jak wśród bezżennych, i że pierwsi mniej są wystawieni na choroby i cierpienia wszelkiego rodzaju. Zbyt wczesne jednak żenienie się szkodzi mężczyźnie, ponieważ cyfra śmiertelności z żeniących się przed 20 rokiem życia, dochodzi do 50 na 1000 i wyrównywa cyfrze śmiertelności między starcami od 65—70 lat życia. Hufeland słusznie odradza zbyt wczesne spełnianie pewnych funkcij fizycznych i wróży podobnej młodzieży bardzo wczesną starość. Gdzie więc nie ma prawa zabraniającego małżeństw przed 20 rokiem życia, tam je należy wydać. U kobiet wczesne wychodzenie za mąż nie pociąga za sobą tak złych następstw, a małżeństwo jako takie nie wywiera tak zbawiennego wpływu na cyfrę śmiertelności między niemi. Z 1000 zamężnych kobiet od lat 30—35 umarło 9, z 1000 dziewcząt które za mąż nie wyszły, umarło 11. Z 1000 kobiet wyszłych za mąż przed 20 rokiem życia umarło 12, z 1000 dziewic przed 20 rokiem umarło 7. Bertilion wzywa lekarzy do dalszych badań statystycznych i dodaje według własnych spostrzeżeń, że samobójstwa, przestępstwa przeciwko osobom i własności, zboczenia umysłowe daleko częściej zdarzają się u osób w stanie niemałżenskim, aniżeli w małżeństwie. (G. H.)

Dzień 19 października 1706 roku.

Dzień 30 maja (11 czerwca) r. b. był dwóchsetną rocznicą urodzin Piotra Wielkiego. Że zaś kraj nasz, a nawet i miasto Kalisz, było widownią na której wojska tego Monarchy wielką odegrały rolę, nie od rzeczy przeto uważamy przytoczyć niektóre szczegóły poczerpnięte z historji Woltera, a odnoszące się do epoki w której stoczoną została bitwa pod Kaliszem między wojskami Piotra W. i Karola XII.

W wspomnionej historji czytamy:

„Karol XII szerzył postrach w Wielko Polsce, Szlązku, Saksonji. Cała rodzina krola Augusta, jego matka, żona i syn, i znakomitsze familje w kraju, szukały schronienia w środku cesarstwa. August błagał o pokój; wolał on zdać się na łaskę swego zwycięzcy, aniżeli oddać się zupełnie swemu protektorowi. Prowadził układy co do traktatu, który go pozbawiał korony Polskiej, i okrywał wstydem: układy te zostały w tajemnicy; trzeba je było ukrywać przed generałami Cesarza Piotra 1-go, z którymi schronił się niejako do Polski, podczas kiedy Karol XII dyktował prawa Lipskowi, i rządził całym jego elektoratem. Pełnomocnicy jego podpisali już fatalny traktat, którym zrzekał się korony Polskiej, zobowiązywał nieprzyjmowania nigdy tytułu króla tego kraju, uznawał Stanisława, odstępował od związku z Cesarzem (Piotrem) swoim dobroczyńcą, i na ostateczne swe upokorzenie, przyrzekał wydać Karolowi XII ambasadora Cesarza, Jana-Reginolda Patkula, generała wojsk rossyjskich, który walczył w jego obronie. Na pewien czas przedtem, kazał on, z pogwałceniem wszelkich praw, aresztować Patkula, uzasadniając się jedynie na fałszywych podejrzeniach, a następnie wydał go nieprzyjacielowi. Lepiej było zginąć z bronią w ręku aniżeli zawierać podobny traktat i nie tylko bowiem tracił przezeń koronę i chwałę, ale nadto ryzykował i wolność swoją, ponieważ zostawał w tym czasie w rękach księcia Menszykowa, w Poznaniu, bo nawet garstka sasów, którą miał przy sobie, otrzymywała żołd z ruskich pieniędzy.

Książe Menszykow miał przed sobą, w tych okolicach, armję szwedzką wzmocnioną przez oddział Polakow, należących do stronnictwa nowego krola Stanisława, pod dowództwem generała Meyerfelta; a nie wiedząc, że August prowadził układy z nieprzyjacielem, zaproponował mu aby uderzyć na Szwedów. August nie śmiał odmówić: bitwa miała miejsce dnia 19 października 1706 r. blizko Kalisza, w województwie króla Stanisława: była to pierwsza regularna batalja jaką Rossjanie wygrali na Szwedach; cała za to chwała dostała się w udziale Menszykowowi. Zabito nieprzyjacielowi 4000 ludzi, wzięto do niewoli 2590 jeńcow.”

Dalej znajdujemy następujące szczegóły:

„Wówczas kiedy wspomnione układy prowadzono w Saksonji w całej cichości, los zdawał się stawiać Augusta w takiem położeniu, że mógł na równiejszej stopie traktować ze swoim zwycięzcą.

Książe Menszyków, generalissimus armji Rossyjskiej, przybył do niego z trzydziestu tysiącami do Polski, w czasie kiedy on nie pragnął już tej pomocy, ale nawet obawiał się jej: miał zaledwie garstkę wojska polskiego, i saskiego, wynoszącą około sześciu tysięcy ludzi. Otoczony z małym swym korpusem przez armję księcia Menszykowa, mógł się obawiać wszystkiego w razie odkrycia jego negocjacji. Widział się jednocześnie zdetronizowanym przez nieprzyjaciela, lub uwięzionym przez sprzymierzeńca. W tem tak trudnem położeniu, armja znalazła się na przeciw jednego ze szwedzkich generałów, nazwiskiem Meyerfelt, który na czele dziesięciu tysięcy ludzi stał w Kaliszu, blizko województwa Poznańskiego. Książe Menszykow nalegał na Augusta stoczyć aby batalję. Król, silnie zakłopotany zwłóczył pod różnemi pozorami, bo aczkolwiek nieprzyjaciel był trzy razy mniej liczny, wszelako w armji Meyerfelta było cztery tysiące Szwedów, a to rezultat bitwy czyniło wątpliwym. Podczas układów stoczyć bitwę ze Szwedami i przegrać ją, było to wykopać przepaść pod swemi nogami; postanowił przeto wysłać swego zaufanego, do nieprzyjacielskiego generała, aby go w sekrecie uwiadomić o pokoju, i zachęcić do cofnięcia. Zawiadomienie to zupełnie przeciwny miało skutek. Generał Meyerfelt sądził, że to jest zasadzka, dla strwożenia go, i z tego właśnie powodu odważył się na stoczenie bitwy.

W dniu tym Rossjanie po raz pierwszy zwyciężyli Szwedów w regularnej batalji. Zwycięztwo to, które August odniósł prawie mimo swej woli było stanowczem: po ciągłych niepowodzeniach, wszedł tryjumfujący do Warszawy, dawnej stolicy, miasta zniszczonego i pokrytego gruzami, gotowego przyjąć zwycięzcę ktokolwiek by nim był, a silniejszego uznać za swego króla. Miał on chęć korzystać z chwili powodzenia i na króla szwedzkiego uderzyć z armją ruską w Saksonji. Zastanowiwszy się jednak, że Karol XII stał na czele armji dotychczas niezwyciężonej, że Rossjanie opuściliby go na pierwszą wieść o rozpoczęciu układów; że Saksonja jego kraj dziedziczny, wyczerpana pod względem pieniędzy i ludzi, zarówno byłaby niszczona przez Szwedów jak i przez Rossjan; że Cesarstwo zajęte wojną przeciw Francji nie mogło mu pomódz; że sam pozostawał bez Państwa, pieniędzy i przyjaciół, zrozumiał że trzeba się było wziąć pod warunkami jakie nań nałożył król Szwecji. Warunki te stały się jeszcze uciążliwsze, jak tylko Karól dowiedział się, że król August uderzył na jego wojska, w czasie prowadzenia układów. Jego gniew, i przyjemność upokorzenia nieprzyjaciela, który dopiero co go zwyciężył, uczyniły go bardziej jeszcze nieugiętym w warunkach traktatu. Tak więc zwycięztwo króla Augusta położenie jego uczyniło jeszcze nieszczęśliwsze; co zapewne nikomu się dotąd prócz niego, nie zdarzyło.

Nie poprzestał jednak na tem i napisał do swego posła Finksteina list smutniejszy jeszcze od samego traktatu, w którym błagał przebaczenia za swoje zwycięztwo, twierdząc: „że batalja stoczoną została wbrew jego woli; że Rossjanie i Polacy z jego partji, znaglili go do tego; że on chciał nawet opuścić Menszykowa; że Meyerfeld mógł go pobić, gdyby korzystał ze sposobności; że gotów był oddać wszystkich jeńców szwedzkich, albo też zerwać z Rossjanami; że nakoniec dałby chętnie wszelką możliwą satysfakcję królowi szwedzkiemu, za to, że się ośmielił pobić jego wojska.”

J. T.

DO

Stanisława Moniuszki,

na jego odjazd z Wilna do Warszawy.

(Wiersz napisany 1858 r.) *)

Na Litwie gajów już kalinowych
Niemen swym szmerem nie pieści:
Anioł harmonji w chmurach perłowych
Nadleciał smutny, i z rzeką w parze, —
Sławni tutejszych łanów gęślarze, —
Obaj zmilknęli z boleści!...

Skrzydła Arjela lekkie, powiewne
Smętnie opadły ku ziemi;
Łezki sieroctwa — kropliste, rzewne —
Ścięły się w oku, a gęśl z marmuru,
Nie słysząc pieśni mistrzowskiej wtóru,
W mdłych palcach anioła drzemie!...

O mistrzu, strugę domowej rzeki
I gęśl tę Litwy domową
Odziałeś kirem — gdzieś w brzeg daleki
Odbiegłszy; jeno twej duszy echo
Pod oniemiałą chronimy strzechą
Z gałązką sławy laurową!...

*) W chwili nieodżałowanego zgonu Moniuszki, dostał się nam z teki podróżnej p. Edwarda Chłopickiego, ta pełna czci i głębszych dla mistrza uczuć, pieśń p. Chłopickiego -- którego utworem są teksty do dwóch znanych kantat mitologicznych Moniuszki p. t. „Milda“ i „Krumine.“ Uważamy za właściwe posiadaną przez nas poezją podzielić się z naszym ogółem.— (Przyp. Red.)

Lecz nie płacz „Litwo" w ziemi Lechitów
Jest skarbiec sztuki czarowny,
Co z dolin Wisły i z Karpat szczytów,
Z Niemna wybrzeży i smugów Wilji,
Zgarnia, jak rosę — bujny kwiat lilji,
Zbiór wieszczych natchnień szacowny.

Tam pod zamknięciem skarbca wiekowem,
Gdzie wszechplemienne brzmią pieśni,
I my swą nutę w stroju godowym
Odnajdziem — gęśl ta przedźwięczna Litwy
Zabrzęczy dawne obrzędy, bitwy,
W tonach raj znikły odeśni!...

Świerkowym borem, na Litwy krańce
Wyjdziem słuchać je gromadą!
Pieśni te — bożych krain wysłańce —
Wdowie nam serca wesprą pociechą,
Wznioślejszych poczuć nadeszlą echo,
W pierś iskr płomiennych nakładą!...

Edward Chłopicki.

Przegląd polityczny.

Ostatnie posiedzenia Izby wersalskiej, na których roztrząsano kwestję czasu służby żołnierzy pod chorągwią, były nie tylko dla Francji bardzo zajmujące. Z pozoru zdawało się chodzić o kwestję czysto techniczną, o ilość czasu potrzebną do należytego wykształcenia żołnierza w rzemiośle wojennem: w rzeczy samej atoli wszyscy mówcy, ktorzy zabierali głos w tej kwestji, jedną kierowali się myślą to jest, żeby Francja mogła mieć w najkrotszym czasie armję zdolną do pomyślnego prowadzenia wojny odwetowej, chociaż każdy najstaranniej unikał wzmianki o tej wojnie. Zasada powszechnego obowiązku służby wojskowej została wprawdzie jednomyślnie przyjętą, ale przy jej zastosowaniu nasuwały się ważne trudności. Było rzeczą oczywistą, że im więcej czasu żołnierze mają służyć pod chorągwią. tem mniejsza musi być liczba armji czynnej; albowiem ani finanse kraju, ani stosunki ekonomiczne i społeczne nie pozwalają, by wszyscy bez wyjątku młodzi ludzie zdatni do broni służyć mieli pod chorągwią przez lat pięć, jak do tego w interesie dzielności armji wielu mówców żądało. Jenerał Trochu, wychodząc z zasady, że w ciągu lat dwóch można dostatecznie i w każdej broni wykształcić żołnierza, zalecał trzyletnią służbę pod chorągwią, i opierał siłę wojska nie tyle na armji stałej, którą w czasie pokoju redukował do 400,000 ludzi, ile na doskonale wyćwiczonej rezerwie, którą do 760,000 ludzi podnosił. Inni mówcy, jak jenerałowie Ducrot i Chanzy oświadczyli się za dłuższą służbą pod chorągwią i większą liczbą żołnierzy na stopie pokojowej. Najwymowniej jednak tego systemu bronił sam prezydent rzeczypospolitej, który oświadczył, że nie w rezerwie, lecz w dzielnej i licznej armji na stopie pokojowej, jest głowna jej siła, i obliczył, że armja 1,100,000 ludzi, z ktorych każdy obowiązany był pięć lat służyć pod chorągwią, wszelkim okolicznościom i wypadkom poołać może, jeśli Francja trzymać się będzie roztropnej polityki, to jest, nie rozpocznie wojny bez zapewnionych przymierzy.

Dzienniki francuzkie republikańskie i rządowe, wierzą zresztą niezachwianie w zawikłania i przymierza europejskie, z których Francja przy roztropnej polityce ciągnąć może korzyści. Politycy i publicyści Rzeczypospolitej utrzymują, że kosztowna i nieużyteczna dla Francji wojna krymska, była szkodliwą dla interesów europejskich. Cesarstwo jako ślepe narzędzie Anglji w roku 1854 zamknęło Rossji drogę do Konstantynopola, a tem zagroziło Austrji. Pan Thiers podziela to zdanie republikanów, i on wcale nie jest zwolennikiem całości Turcji, która leży tylko w interesie Anglji i całą kwestję wschodnią widzi raczej w Austrji i w Serbji, niż na morzu Czarnem i w Konstantynopolu. Pan Thiers także nigdy nie był zwolennikiem serdecznego porozumienia z Anglją nie cierpi także polityki handlowej angielskiej, która wszędy szuka nabywców dla swoich towarów, a nigdzie prawdziwych przyjaciół.

Nakoniec zarówno pan Thiers i jego rząd jak republikanie umiarkowani i radykalni, zgadzają się w tym punkcie polityki zagranicznej francuzkiej: że należy się powstrzymać od wszelkiej bezpośredniej dyplomatycznej działalności, dopóki nowe prawo o armji nie przywróci potęgi militarnej, a praca ekonomiczna potęgi kapitału. (z G. P.)

Telegramy.

Waszyngton 10 czerwca. Lord Granville przysłał tu Notę z propozycją odroczenia sądu polubownego na ośm miesięcy, odroczenie to bowiem jest koniecznie potrzebne do utrzymania waszyngtońskiego traktatu.

Kurs Giełdy Warszawskiéj.

Dnia **11** czerwca 1872 r.

Monety i papiery.	żądano		płacono	
	Ruble i kopiéjki			
Pół-Imperjały rossyjskie	—	—	—	—
Obligi skarbowe	—	—	—	—
Listy zast. 3 okresu serji I. za rsr. 100	92	80	92	50
„ „ „ serji II. „ 100	91	60	91	30
„ „ nowe 5% z r. 1869	91	40	91	15
Obligi Towarzystwa Kred. Ziemsk.	—	—	100	10
Listy Likwidacyjne za rsr. 100	77	55	77	25
Bilety Banku Cesarstwa z roku 1860	94	50	94	—
Nowa rossyjs. pożyczka premjo. 1864	—	—	—	—
„ „ „ „ 1866	—	—	—	—
Akcje Drogi Żel. Warsz.-Wied. za szt.	—	—	96	—
„ „ „ Warsz.-Bydgoskiéj.	76	—	—	—
„ Głów. Tow. Ros. Dróg Żelaz.	—	—	139	50
„ Drogi Żelaz. Warsz.-Terespol.	—	—	—	—
Obligacje Kolei Żelaz. Terespolskiéj	—	—	—	—
Akcje Kolei Żel. Fabrycz.-Łodzkiéj	106	50	106	—
5% Listy Zastawne Rossyjskie	—	—	—	—

Wartość kup. od L. Z. starych k. 187 8/9
„ „ „ nowych „ 234
„ „ „ Likwidac. „ 12

Weksle.				
Berlin: Weksel 100 talarowy 2 m.	108	45	—	—
Londyn: 1 funt szterling 3 m.	7	34	7	32
Paryż: 300 franków 10 dn.	87	75	—	—
Wiedeń: 150 florenów 2 m.	97	82	97	50
Moskwa: 100 rsr. 1 m.	—	—	—	—
Petersburg: 100 rsr. krótki	—	—	100	8
„ „ „ 3 m.	—	—	—	—

Dnia 13-go i 14-go Czerwca.

Termometr:	Ciepła z rana	Ciepła w połud.
Wczoraj	12	13
Dziś	11	14

Barometr

Wczoraj: } Zmiana.
Dziś: }

Redaktor, **J. Tański.** — W drukarni Wydawcy, W. Hindemitha. — Za pozwoleniem cenzury miejscowej rządowej.